GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 174 i 175.

Dnia 10go Maja 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

STRONNICTWA W GALICYI.

Z powodu nie Polskim duchem natchnionego postanowienia rady Krakowskiéj, ażeby zanieść *prośbę* do rządu Austryackiego o nowy podział administracyjny Galicyi, dzienniki Wiedeńskie zauważyły dwa stronnictwa polskie walczące z sobą uporczywie w ziemiach polskich Galicyą zwanych: jedno, demokratyczne, osiedlone głównie we Lwowie; drugie, arystokratyczno-klerykalne, mające swoje gniazdo w staréj stolicy Jagiellonów.

Być może że w tém jest wiele prawdy; pozory, znane objawy opinii publicznéj Galicyjskiéj upoważniają do takiego rozkładu. Kraków nie odznaczał się nigdy zbytnim liberalizmem, a od wielu lat wydatną jego cechą jest pobożność posunięta do bigoteryi, doktrynerstwo przesadzające uwielbienie dla Austryackiéj polityki i ślepa wiara w nieomylność Rzymu. Dosyć czytać *Czas* i *Przegląd Polski*, dwa jedyne pisma krakowskie politycznéj treści, dosyć przypomnieć że z Krakowa a nie zkądindziéj wyszła inicyatywa do zakładania towarzystw *czeladzi katolickiéj*, że krakowscy ultramontanie popierają i dyrygują jedynego w ministerstwie Wiedeńskim członka staréj, reakcyjnéj barwy, że wreszcie Kraków ukoronował te smutne oznaki wstecznych dążności uchwałą swojéj rady o zadanie nowego ciosu jedności politycznéj téj części rzeczypospolitéj Polskiéj, która pod konstytucyjnemi rządami Austryi nieco swobodniejszém powietrzem narodowém oddychać może, ażeby powziąść miarę, jak fatalnym wpływom ulega jeden z najstarszych i najświetniejszych grodów polskich, jak naglącą jest potrzebą, ażeby bracia nasi Krakowianie zrozumieli ten fałszywy ton w harmonii narodowéj, rażący obcych a szkodliwy przyszłości naszéj, bo rozdzierający na dwie części łono ojczyste, nie tylke pod względem zdań politycznych ale i pod względem samych podstaw dążności i interesów narodowych.

Nie wiemy o ile słusznem jest nazwanie "demokratyczném" stronnictwa mającego swoje główne organa we Lwowie, a nawet czy Wiedeńscy politycy nie zbyt po niemiecku na Galicyą patrzą, kiedy we Lwowie upatrują centrum jakiegoś stronnictwa politycznego. Tam gdzie życie publiczne dopiero co się obudziło z ciężkiéj a długiéj niewoli Austryackiéj, tam koterye, osobiste widoki, parafiańskie ambicye wielką grają rolę i ważną stanowią przeszkodę do wyrobienia tego co w politycznem znaczeniu stronnictwem nazwać by można. Lwów nie przeżył jeszcze peryodu niemowlęctwa; zaściankowe interesa jeszcze tu nie umilkły przed wyższym interesem krajowym, narodowym, i dla tego spostrzegamy tam wiele drażliwych stósunków, bolesnych rywalizacyj. Wszakże przyznać należy, że kiedy Galicya pogrążoną była w letargu, Lwów już wtenczas dziwnie odskakiwał intelligencyą swoją od powszechnego usposobienia. Ze Lwowa wychodziły nie raz głosy czerstwe i bardzo pocieszające. Dziś nawet piśmiennictwo Lwowskie, z wyjątkiem oczywiście organów moskiewskich, które stoją po stronie reakcyj najbrudniejszego koloru, jest na drodze wydatnego postępu. Postawione na ważnym posterunku jedności rusko-polskiéj, zdaje się odgadywać, że tylko na gruncie wspólnych swobód i powszechnego braterstwa utrzymać zdołamy wiekowe węzły z bracią, którą Moskwa i jéj satelici obałamucić usiłują. Ten ogólny charakter upatrujemy we wszystkich niemal pismach polskich wychodzących we Lwowie, a chociaż ich wzajemny stósunek wiele do życzenia zostawia, chociaż jest boleśnie drażniony osobistościami, to jednak razem wzięte i *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Lwowski* i *Dziennik Literacki*, nie mówiąc już o innych mniejszéj doniosłości, nierównie lepiéj jak Krakowskie bronią żywotnych potrzeb narodowych, a to z téj prostéj przyczyny, że więcéj odpowiadają demokratycznym dążnościom patryotyzmu polskiego.

Bracia Krakowianie powinniby zwrócić baczną uwagę na tę różnicę w stanowisku intellektualnym dwóch grodów polskich. Wszak im nie brakuje ani światła, ani zamiłowania ojczystéj sprawy. Niechby tylko ztrząsnęli z siebie pleśń reakcyjną, niechby się wydobyli z pod wpływu ludzi szkodliwie oddziaływających na usposobienie powszechne, niechby się postarali o postawienie w staréj stolicy Polski organów odpowiednich nie tylko ogólnemu duchowi czasu ale i niezaprzeczonym objawom myśli narodowéj, któréj najwyższe określenie jaśnieje niezaciemnionym blaskiem chorągwi ostatniego powstania, a nie pojawią się już więcéj żadne smutne świadectwa politycznéj nierozwagi. Krakowianie spostrzegli już, iż niefortunne postanowienie ich rady miejskiéj ucieszyło tylko moskalofilów i centralistów austryackich, dwojakiego gatunku ale jednéj zawziętości nieprzyjaciół Polski. Opinia publiczna polska tak w Galicyi jak w zaborze Prusskim i wszędzie gdzie się tylko objawić może, potępiła ten nieszczęśliwy krok stanowczo. Sami nawet tego postawienia autorowie zdają się cofać przed jego szkodliwém następstwem i sami starają się puścić je w zapomnienie. Niechże to będzie przestrogą na przyszłość. Nie dosyć na tém, ażeby podobne wybryki reakcyjne nie pojawiły się więcéj, lecz potrzeba usilnie pracować nad wzmocnieniem żywiołów demokratycznych tam gdzie ich brak tak szkodliwą przewagę reakcyi zostawia.

MOWA KSIĘCIA WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO

W LONDYNIE 2 MAJA R. B.

Wyłączne zaprzątnienie umysłów Angielskich sprawą Irlandzką, połączone z postanowieniem niedotykania drażliwych kwestyj kontynentalnych, które przed parą miesiącami skłoniło było gminę Centralno-Londyńską do zaniechania podniesienia publicznego sprawy Polskiej w ostatnią rocznicę Styczniowego powstania, trwa dotąd i było także przyczyną, że i dla posłuchenia co książe Czartoryski miał w dniu 2 maja do powiedzenia o téj sprawie, nie było nadziei zebrać licznego zgromadzenia i trzeba mu było korzystać z rocznego posiedzenia mało znanéj londyńskiéj filii Polskiego Historycznego Towarzystwa, ażeby swoją mowę odczytać przynajmniéj wobec kilkunastu słuchaczów, zebranych w kancelaryi Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski i złożonych w połowie z członków tegoż towarzystwa a w połowie z Polaków należących do grona historycznego. Ta okoliczność tłómaczy dla czego mowa ks. Czartoryskiego tak mały znalazła rozgłos w Anglii, iż ogół dzienników tutejszych żadnéj o niéj nie uczynił wzmianki, a tylko jeden z najmniéj czytanych podał ją do wiadomości szczupłéj bardzo liczby swoich czytelników. Nie ze względu też na zewnętrzną doniosłość, bierzemy mowę Czartoryskiego za przedmiot poniższego rozbioru, ale dla zobaczenia, czy wypadki ostatnich czasów, które najreakcyjniejsze mocarstwa zmusiły do odgrywania roli najliberalniejszego państw, najsilniejszych konkonserwatystów wyedukowały na radykalnych politycznych reformatorów i przez lekceważenie międzynarodowych traktatów usunęły grunt z pod nóg dyplomatycznych doktrynerów, nie wywarły także pewnego wpływu na wyobrażenia przedstawiciela naszéj fakcyi arys

stokratyczno-jezuickiéj i nie kazały mu o wielu dawnych rzeczach zapomnieć i wiele nowych się nauczyć.

Najprzód zanotować należy, że ks. Czartoryski w Londyńskiéj mowie wystąpił w charakterze nie dziedzicznego przedstawiciela Polski, ale prostego tylko deputowanego Historycznego Towarzystwa w Paryżu. Skromność téj roli zasługuje na uznanie. Gdy dotykając stanowczego potargania traktatów Wiedeńskich przez ostatni ukaz Carski znoszący resztki autonomii Królestwa, powiada że "nigdy nie byliśmy goracymi popieraczami tych traktatów, gdyż zawarte one były nie tylko bez współdziałania Polski i wbrew jéj interesowi, ale po raz piérwszy uznały i usankcyonowały podpisem całéj Europy zbrodnię rozbioru Polski, że dziesięć wieków świetnego istnienia i dowody ciągłéj żywotności nadawały Polsce nierównie wyższe prawo do bytu nad wszelkie dyplomatyczne urządzenia :" gdy następnie zwracając się do kraju, woła : "zaprowadzajmy harmonią pomiędzy wszystkiemi warstwami naszego społeczeństwa, podnośmy i oświecajmy massy i pracujmy gorliwie nad rozwinięciem materyalnych i moralnych zasobów kraju, a praw i swobód, które nam Austrya zwraca, użyjmy ku pokrzepieniu ducha narodowego, aby go przygotować do wyższych i lepszych przeznaczeń," to powtarza te same zdania i rady, któreśmy wspólnie z innemi organami myśli narodowéj od początku i ciągle wyrażali i podawali, i składa dowód że i przedstawiciel naszéj fakcyi arystokratycznéj pod naszém mentorstwem zrobił przecież jakiś postęp w nauce politycznéj. Ale w tych kilku ustępach zawierają się wszystkie zalety mowy Czartoryskiego.

W gruncie rzeczy Wł. Czartoryski nie zmienia familijnéj polityki anti-narodowéj, ale przenosi ją na inną podstawę. Zamiast w połączeniu z Moskwą, upatruje on dziś zbawienie Polski w połączeniu z Austryą. Autonomiczna zależność od obcego mocarstwa jest summum życzeń i dążności jego polityki. W całéj jego sążnistéj rozprawie nie znalazło się miejsce na wyraz "niepodległość" Polski. Zdaniem jego, tak od dalszego niebezpieczeństwa przymierza pomiędzy Moskwą pochłaniającą Słowian a Prussami pochłaniającemi Germanów, nie Polska niepodległa od Baltyku do Czarnego morza, rozgradzająca te dwa zaborcze mocarstwa, ale jakieś inne potężne państwo grupujące w sobie wszystkie narody od Adryatyku do Wisły, może Europę uchronić, jak przeciw bliższemu na teraz niebezpieczeństwu panslawistycznéj agglomeracyi jednoczącéj 100 milionów ludności posłusznéj skinieniu jednego despoty, nie odbudowanie znanego, historycznego przedmurza, co przez 8 wieków skutecznie odpierało najazdy barbarzyńców, nie naród co ozrósł przez unią z ludami sąsiedneimi na podstawie wolności i równości rycersko-obywatelskiéj, ale nowe potężne wschodnie mocarstwo jest najżywotniejszą dla Europy potrzebą. Wprawdzie Czartoryski mówi, że Polska nawiązuje na nowo pasmo tradycyi swych dziejów, zajmuje no pawrót stanowisko przedniéj straży, staje się kwestyą cywilizacyi, kwestyą praktycznéj konieczności i politycznéj pożyteczności, i wchodzi jako ogniwo do politycznego systemu, który musi być broniony i utrzymany, ale wszystkie te wysokie zadania i posłannictwa Polska spełnia w podrzędnéj roli prowincyonalnéj zależności od wchodniego cesarstwa. Nie dla odzyskania niepodległego bytu, ale dla wzmocnienia Austryi, Polacy powinni wszystkie w mocy ich będące siły poświęcić. Galicya nie ma służyć za zawiązek narodowéj siły przeznaczonéj do oswobodzenia innych ziem rzeczypospolitéj Polskiéj, ale około Galicyi mają się grupować wszystkie żywioły i prowincye polskie, aby wzmocnić Austryą. Tak zatém w swojéj mowie Wł. Czartoryski nie tylko poświęca na usługi Austryi wszystkie siły polskie, zrzeka się na jéj korzyść samoistności i niepodległości narodowéj, ustępuje jéj wszystkich naturalnych sprzymierzeńców naszych, ale zlewa na nią historyczne nawet stanowisko i posłannictwo Polski. Nie podobna marzeń dyplomatycznych do większego znikczemnienia i niedorzeczności posunąć. Wszak takie zaparcie się własnych przeznaczeń, takie poniżenie własnéj godności, takie wyzucie się z własnego charakteru i geniuszu, pozbawiłoby nas zarazem i wszelkiéj dzielności narodowéj i odjęło wszelką wartość ofiarowanemu przez nas przymierzu. Rzucając się dobrowolnie, z zapałem, w poddaństwo Austryi, nie uzyskamy od niéj nawet prowincyonalnéj autonomii. Czartoryski i do osiągnienia tego podrzędnego, chwilowego celu najlichszym jest doradzcą. Dziwna rzecz jak wypadki ostatnich czasów, które tyle wpływu edukacyjnego wywarły na fakcye innych krajów, nic naszéj familii dyplomatycznéj nie nauczyły. Największy nieuk polityczny może tylko doradzać wzmocnienie Austryi. Austrya potężna była i będzie zawsze despotyczną i reakcyjną. Niech Bóg zachowa autonomistów, aby Austrya stała się kiedykolwiek marzoném przez Czartoryskiego potężném wschodniém mocarstwém. Swobody i prawa, któremi się dzisiaj cieszą ludy zostające pod berłem Austryi, uzyskane były w chwili jéj największéj niemocy, i te swobody i prawa dotąd tylko będą zabezpieczone, dopóki ta niemoc trwać będzie. Największe swobody nie dostały się téj prowincyi, która formowała na ratunek Austryi legion krakusów, ale temu narodowi, który nie tylko przez kilkanaście lat bierny stawiał jéj opór, ale w chwili wojny co postawiła Austryą nad przepaścią ruiny, porwał za broń przeciwko niéj. I jenerał Klapka, który przeciwko niéj walczył, ma dziś więcéj szansy zostać autonomicznym ministrem wojny Węgier, aniżeli Starzeński co wystąpił w obronie Austryi na czele krakusów podobnym ministrem Galicyi. Lecz nasz dyplomata nie tylko na wspak czyta nauki dziejowe, ale nie może znać rzeczywistego położenia prowincyi polskiéj pod panowaniem Austryackiém, kiedy mówi o oddaniu wszystkich sił w mocy Polaków będących na usługi Austryi. Radzimy mu przeczytać świeżo zaniesione protesta galicyjskich rad miejskich i powiatowych i towarzystw gospodarczych przeciw Wiedeńskim projektom finansowym, ażeby się przekonał, że Galicya ma tylko wolność pisania i mówienia, ale sił żadnych nie posiada, że rząd zabiera cały owoc pracy ludności galicyjskiéj, że dla opłacenia podwyższanych ciągle podatków obywatele muszą zaciągać długi, które ich wtrącają w co raz większą niemoc i ruinę, że autonomiczne instytucye nie tylko nie mają żadnych środków do działania ale ich utrzymanie pomnaża ciężary podatkowe i to pomnożenie ciężarów z ich powodu musi je depopularyzować w oczach zubożonego i częstym głodem nawiedzanego ludu. Nadto nasz dyplomata nie przestaje na wytknięciu własnemu narodowi polityki uwłaczającéj jego godności, sprzecznéj z nauką dziejów i niemożebnéj, ale narzuca się innym narodom za pośrednika tak w ich domowych jak międzyprowincyonalnych stósunkach, bierze jednych w opiekę, przepisuje drugim warunki przymierza, innych zaś karci za nadmiar oporu przeciw rządowi. I tak, chociaż Węgrów uznaje za naród związany z nami wspólną tradycyą, wspólném posłannictwem, wspólnie przelewaną krwią, wspólnemi obyczajami, wspólnym charakterem, a nadewszystko wspólném zamiłowaniem wolności, jednakże ofiaruje im przymierze pod warunkiem że będą się obchodzić ze Słowianami po ludzku. Nie narody miłujące i walczące za wolność są braćmi naszymi ale Słowianie lgnący do knuta i oddychający zemstą barbarzyńców. Opór bierny Czech, który jedynie może skłonić Austryą do zwrócenia im praw autonomicznych, nazywa Czartoryski nierozsądnym, i każe im się spuścić na Galicyą, że ta i dla nich i dla innych Słowian, za pomocą bezwarunkowego poddania swoich losów Austryi, równe dla nich i dla siebie prawa autonomiczne od niéj wyjedna. Istotnie trudno oznaczyć co w téj pretensyi naszego dyplomaty dawania rad bratnim ludom przeważa, czy bezczelność czy śmieszność. Lecz to wiemy, że ani Polska, Węgrzy, Czesi, Słowianie nie będą mu wdzięczni za jego rady, ani Austrya za jego ochotnicze pośrednictwo nie zrobi go ministrem wschodniego cesarstwa. Przytém żali się nasz dyplomata dosyć cierpko na Niemców, że nasz naród nienawidzą, że niemieccy historycy, pisarze i publicyści potwarzają nas i posądzają o dążności wsteczne i klerykalne. Otóż powiemy szanownemu delegatowi Towarzystwa Historycznego, że jest wszędzie uważany za widomą głowę polskiéj fakcyi arystokratyczno-jezuickiéj, i że dopóty nasi nieprzyjaciele będą mieli łatwość czernienia nas w oczach ludzi postępu, dopóty naczelnik téj drobnéj fakcyi będzie występował jako przedstawiciel myśli i dążności całego kraju. Wielką by przysługę książę oddał sprawie narodowéj, gdyby zaniechał mow na zewnątrz. Co do formy, mowa jego Londyńska ma wszystkie wady pamfletu, napisanego przez publicystę z bujną wyobraźnią, a poprawionego przez dyplomatę niemogącego się wznieść nad politykę sługi.

Obywatel Władysław Czartoryski w mowie swojéj mianéj dnia 2 maja b. r. w Londynie na zgromadzeniu Towarzystwa Historycznego Polskiego doradza

nam łączenie się z Austryą. Szanując w ob. Wł. Czartoryskim gorącą chęć służenia ojczyznie, tém bardziéj czuję się w obowiązku wypowiedzieć moje oburzenie na samą myśl takiéj dorady.

Jako żołnierz powstania 1863 roku, roku który stanowi najgłówniejszą epokę w dziejach odradzającéj się Polski, wypowiadam moje w tym względzie zdanie w imieniu tych wszystkich rodaków i towarzyszy broni, którzy go podzielają. I tak:

Nie łączyć się nam z Austryą, bo i bez tego aż nadto jesteśmy do niéj przykuci; lecz przeciwnie należy nam wszystkim a naprzód Galicyi dopominać się u niéj o nasze prawa, a jeżeli tego niedosyć, to wymagać i wymagania poprzeć siłą, to jest powstaniem w Galicyi, a to w porozumieniu się jednoczesném z bratniemi Czechami i innemi Słowiańskiemi ludami jęczącemi pod jarzmem Austryackiém. Zacznijmy od propagowania w Galicyi; ukażmy ludności Galicyi całą bezczelność ogromu podatków, nakładanego na nią przez rząd Austryacki; wytłómaczmy, że pora już co najmniéj aby summa podatków i dochodów zostawała w kraju dla podniesienia jego dobrobytu, oświaty i uchronienia go od co raz częściéj powtarzającego się głodu, aby spożytkowanie takowych było pod bezpośrednią kontrolą ludności krajowéj; wykażmy téż całą niedorzeczność obecnie istniejącego porządku wybierania posłów na sejm, a bądźmy przekonani, że wkrótce nie zabraknie Galicyi sił dla poparcia swych żądań!

Powiadają nam że dziś w Galicyi lżejsze jarzmo najezdnicze niż w innych częściach rozebranéj Polski, a więc trzeba być wdzięcznym Austryi i uwzględniać jéj interesa. Tak jest, Austrya popuściła cokolwiek cugle w Galicyi, ale o tyleż skróciła je w Wiedniu. Dosyć przytoczyć ten fakt, że już dziś odważyła się podjąć myśl sprzedania dóbr narodowych w Galicyi i to na swoją własną korzyść!

A czémże są owe rady powiatowe i rada szkolna, nadane w ostatnich czasach przez Wiedeń Galicyi? Kto czytał z uwagą o tych łaskach, to mógł się przekonać, o ile pierwsze są tylko podstępem, bo jeszcze bardziéj wprowadza się podział i rozbrat pomiędzy chatą a dworem; a druga, to jest rada szkolna projektowana przez sejm Galicyjski została zwichnioną i zmodyfikowaną w Wiedniu. Powiedzą na to że to wina posłów sejmu Galicyjskiego, nie rządu. Zapewne ich wina najgłówniejsza! Ale i to pewna, że nigdy Galicya nie będzie miała należytego grona posłów, dopóki istnieć będzie dotychczasowy regulamin wyborczy. Przypuściwszy nawet, że nowo utworzone rady powiatowe i rada szkolna byłyby użytecznemi dla kraju, to i w takim razie cóż te rady (chociażby najlepsze) mogą zdziałać, jeżeli nie masz funduszów i środków ku temu, a zkąd się wezmą, kiedy cały dostatek i dochody rząd najezdniczy precz z kraju wywozi lub na swoją korzyść zużywa.

Pytamy więc jakaż myśl powodowała ob. Wł. Czartoryskiego doradzać nam łączenie się z Austryą? Co do mnie, nie mogę przypuścić jak tylko jednę: to jest myśl oszukania rządu Austryackiego; połączyć się z Austryą aby skupić swe siły i tém łatwiéj w danéj chwili z pod jéj jarzma się wyswobodzić. Na to sam ob. Czartoryski z historyą w ręku nie może nic innego odpowiedzieć, oprócz że nie tylko od wieku niewoli ale od kiedy Polska Polską, to jeszcześmy nigdy wrogów naszych nie oszukali i nie oszukamy. A więc chyba że wbrew historyi i własnemu doświadczeniu dzisiejszy r o z u m s t a n u dyktuje nam bratanie się z Austryą. Dajmyż sobie pokój z rozumem stanu! Miejmy przede wszystkiém za podstawę we wszystkich działaniach naszych godność narodową i rozum obywatelski, które są przeciwne łączeniu się z wrogiem, a wówczas będzie dopiero czas i miejsce dla rozumu stanu.

Niech Austrya zwróci Galicyi najzupełniejszą autonomią, taką aby Galicya stała się d e f a c t o początkiem odbudowanéj Polski, wówczas i dopiero wówazas będziemy mogli się połączyć jako w o l n i z w o l n y m i.

Bosak Hauke.

Carouge près Genève, 8 maja 1868.

KORESPONDENCYA.

Warszawa, 25 kwietnia.—Dzisiaj, w rocznicę zamachu Karakozowa, w prawosławnym soborze odbyło się nabożeństwo za szczęśliwe ocalenie życia cara. Procesya a raczéj pochód popów prawosławnych i żołnierzy przeszedł przez ulice: Miodową, Senatorską, obok kolumny Zygmunta, przez Krakowskie przedmieście na Saski plac. Naprzód postępowało sześciu dyaków, jeden na czele z latarnią, drugi za nim z krzyżem, po bokach zaś czterech z chorągiami cerkiewnemi; daléj w dwóch szeregach sołdaci, po dwóch i po trzech i po sześciu, nieśli obrazy każdéj roty garnizonu warszawskiego, policyi i żandarmeryi, razem około 130 obrazów czyli ikonów patronów rotnych; następnie 40 śpiewaków; potém 30 popów i archirej. Duchowieństwo prawosławne w złotych ornatach, tak szczodrze wynagradzane, z tryumfem dażyło do estrady zbudowanéj na Saskim placu przed pomnikiem, do któréj prowadził od Krakowskiego przedmieścia przez cały plac pomost pokryty czerwonym suknem. Za archirejem gromadka dygnitarzy moskiewskich i oficerów w liczbie 300 osób zamykała orszak. Wyjąwszy kilkudziesięciu próżniaków i łobuzów, nikt z mieszkanców nie był obecnym. Co kilka kroków milicyanci dla utrzymywania porządku i po kilku lub kilkunastu przechodzących zatrzymywało się dla przypatrzenia się orszakowi. Po odbytém nabożeństwie przez ulice Wierzbową, Bielańską i Długą orszak wrócił do soboru prawosławnego. Żadnéj zmiany w obchodzie w porównaniu z przeszłorocznym nie było. Tak samo oberpolicmajster Własow i policmajster Hempel jechali konno na czele. Na Saskim placu, gdzie się odbywało nabożeństwo, oprócz odkomenderowanych sołdatów bez broni, kilkudziesięciu urzędników polaków, którym kazano się stawić, nikogo nie było; nawet owe patryotyczne moskiewskie damy, tak nienawidzące Polskę a żyjące naszym tutaj kosztem, nie raczyły swojego patryotyzmu i sympatyi dla osoby cesarskiéj okazać mieszając się z hołotą swoich rodaków. Może deszcz i błoto, jak i w zeszłym roku, wstrzymały te panie od wykazania ich uczucia i przywiązania dla cara. W ogóle w wyższém moskiewskiém towarzystwie co raz więcéj uwydatnia się brak prawdziwéj religii, urąganie się z form, lekceważenie obrządków cerkiewnych, wątpliwość o nieomylności i potędze władzy najwyższéj. Postępujący za pochodem dygnitarze, oficerowie i urzędnicy, wystawieni na spojrzenia z okien mieszkańców zagranicznych wyznań, starali się rozmową i śmieszkami nadać sobie pewien kontenans indiferentyzmu. W 40 kościołach tak zwanego zagranicznego wyznania odbyło się nabożeństwo wcześniéj, bo o godz. 9 rano, kościoły więc podczas procesyi były puste. Co zaś do nabożeństwa w świątyniach religii krajowéj, to jest prawosławnéj i żydowskiéj, nabożeństwo odbyło się w soborze, bożnicy i kaplicy greckiéj.

Może nie wiecie, że exystowała w Warszawie kaplica należąca do gminy tak zwanéj greckiéj. Przodkowie żyjących dzisiaj w Warszawie kilku familii Serbskich, Rumuńskich i Greckich przy końcu zeszłego jeszcze wieku najmowali mieszkania prywatne na kaplicę i sprowadzali z Węgier lub Grecyi księdza podlegającego patryarsze Konstantynopolitańskiemu. Mieszkania prywatne okazały się niedogodnemi; zbudowali tedy przed kilkudziesiąt laty ze swoich składek, które w pośród siebie zebrali tytułem darowizny lub pożyczki, kaplicę i dom przy ulicy Podwale. Dom ten przynosił znaczne dochody i oprócz wsparcia przeznaczonego dla biednych potomków fundatorów, co było właśnie głównym celem zbudowania domu, gmina spłaciła wszystkie długi i zebrała kapitału około 12000 r. s. i miała czysty dom przynoszący znaczne dochody. Był to rezultat pracy kilkudziesięciu lat. Otoż dla ks. Czerkaskiego był to łakomy kąsek. Dwa lata temu dom i kaplicę zabrano; 12000 r. s. gotowych pieniędzy podniesiono z banku; ażeby zaś nadać pewne formy legalne temu nadużyciu, zwołano do ratusza członków obecnych gminy—pluton inwalidów z Pragi (prawosławni z Pragi przyłączeni są do parafii przy ulicy Podwale), i przystąpiono do głosowania na zmianę zarządu. Inwalidzi z rozkazu oficerów swoich głosowali na zmianę zarządu i wybrali na prezesa czyli starostę kucharza Wasilewa, który tak samo jak i inwalidzi nie należał do gminy greckiéj, bo to Moskal, przybyły do Warszawy jako poddany ze swojém państwém, dorobił się trochę pieniędzy i teraz jest kucharzem w hotelu Europejskim. Dwóch członków gminy zaprotestowało i protest swój podpisało w magistracie, ale protestacya na nic się nie zdała. Dom i kapitały przeszły w posiadanie skarbu, pod zarządem duchowieństwa prawosławnego i kucharza Wasilewa. Biedni potomkowie założycieli, którym gmina dawała wsparcie po zł. 5000 rocznie, w ciągu przeszłego pół roku nic nie otrzymali. Z tego powodu dwie osoby z głodu umarły. Nakoniec nowy prawosławny zarząd kilka osób od wsparcia odsunął, innym zaś miesięczną pensyą zmniejszył. Tak tedy prawosławie absorbuje wszelkie wyznania, znosi klasztory katolickie, bynajmniéj nie dla zasady społecznéj, ale po prostu dla widoków politycznych; bo np. w Wilnie tworzą się dwa monastery monachów i monaszek, w Rossyi zaś wcale nie myślą o zniesieniu monasterów prawosławnych, w których liczba zakonników i zakonnic dochodzi często do pięćset osób, stek wyrzutków społeczeństwa obojéj płci, gdzie ciemnota, zabobony i demoralizacya w najwyższym stopniu są głównemi cechami.

Bardzo wiarogodna osoba opowiadała mi dzisiaj, że przed parą laty w Rossyi przybyły na gubernatora do Wiatki Klingenberg, urzędnik niemieckiego pochodzenia, dowiedział się, że w jednym z klasztorów w gubernialném mieście, gdzie była jego rezydencya, znajdował się obraz ś. Puda, opiekuna czyli patrona kradzionych koni i bydła; tłumy chłopów składały ofiary swoje w klasztorze dla odszukania kradzieży a nawet dla odwrócenia zarazy. S. Pud

miał końską głowę, a legenda jest taka: szanowny Pud prowadził życie bardzo świętobliwe i wstrzemięźliwe, a że był nadzwyczajnéj piękności, nie mógł się opędzić od natarczywości kobiet; ciągle więc zasyłał modły do nieba, aby pan Bóg zlitował się nad nim i uchylił od niego pokusy i prześladowania płci pięknéj; otoż po długich postach i modłach, ś. Pud pewnego pięknego poranka obudził się z końską głową. Czy odstręczył od siebie kobiety? nie wiem; to tylko wiem, że został od tego czasu patronem kradzionych koni. Gubernator Klingenberg udał się do klasztoru i przekonał się, że ś. Pud z końską głową stał na oddzielnym ołtarzu. Jako niemiec, człowiek ucywilizowany, chciał go natychmiast wyrzucić z klasztoru, wyjednał jednak tylko tyle u archireja, że obraz ś. Puda odwrócono do ściany; chłopi jednak ciągle jak składali tak składają świętemu ofiary. Lecz monastery moskiewskie nie tylko starają się za pomocą oszustw lud w ciemnocie i zabobonach utrzymać ale dopuszczają się wszelkiego rodzaju zbrodni. W tych dniach odkryto w jednym z klasztorów w Moskwie fabrykę fałszywych banknotów i aresztowano kilkanaście zakonnic.

Przyczyną klęski głodowéj w Rossyi nie jest bynajmniéj zeszłoroczny przypadkowy nieurodzaj; inne to powody prowadzą Rossyą do ruiny. Wiadomo że posiadacze ziemscy, szlachta rossyjska, sami nie zajmowali się gospodarstwem rolném jak np. szlachta polska w Królestwie, na Litwie, Podolu. Bogaci ludzie mieszkali w Petersburgu lub Moskwie, mniéj zamożni w gubernialném lub powiatowém mieście, czasami tylko dojeżdżajec do swoich siedzib. W większych majątkach administrowali plenipotenci, w małych zaś wioskach tak zwany starosta, prosty chłop, układał sam plan rocznej roboty, a raczéj spełniał to mechanicznie, trzymając się staréj rutyny; wydawał dyspozycye, gromadził wszystkich poddanych wioski, orał, siał i zbierał posługując się inwentarzem i narzędziami rolniczemi gromady. Właściciel miał tylko konie do wyjazdu, tarantas, sforę psów, jeżeli był miłośnikiem polowania, i służbę dworską, przeżywając dochody w mieście. Nagle reforma włościańska zastaje obywatela nieprzygotowanego. Biedny pomieszczyk pozostaje sam z ziemią, bez robocizny, narzędzi rolniczych, sprzężaju, a co gorsza, większa część, żyjąc nad stan, bez kapitału, z długami, i wszyscy bez wyjątku nie posiadając elementarnych nawet wiadomości agronomicznych. Więcéj energiczni wzięli się do książek, szukając w nich zbawienia swojego, i z tą trochą teoryi zaczęli gospodarować na sposób niemiecki, angielski; ci co mieli kapitały, zamiast starać się o kupno inwentarzy, aby tym sposobem dojść do nawozu, polepszać powoli uprawę i zachęcać włościan do najmowania się, dając im część zbiorów, jak w wielu miejscowościach obywatele zmuszeni byli rzucić się do tego środka, na samym wstępie zaraz wzięli się do kupowania nowych narzędzi rolniczych a nawet maszyn parowych. Był to dla nich ostatni cios. Obecnie wszyscy obywatele ziemscy, oprócz magnatów, co potracili większą część dochodów ale jednak mają dochody, wszyscy bez wyjątku są do szczętu zniszczeni. Tylko większe majątki zaopatrywały przedtém portowe miasta zbożem na wywóz za granicę; chłopi zaś dowozili swoje produkta do miasteczek i miast powiatowych. Otoż dziś nie tylko nie będzie żadnego wywozu za granicę, ale nawet konsumcya krajowa wiele ucierpi; bo z drugiéj strony włościanin rozpróżniaczył się, rozleniwiał, i aby tylko miał co zjeść, a co ważniejsza, upijać się za co, to nie weźmie się do pracy, na najem niechętnie wychodzi, chyba głód go zmusza do tego. W południowych guberniach czarnoziem nie potrzebuje użyźnienia i wystarczy jeszcze na długie lata. Inaczéj rzecz się ma w północnych guberniach, ziemia straciła tam już od dawna piérwiastkową swoją siłę produkcyjną: nie będąc zaś niczém zasilana, grozi zupełném wyczerpaniem, i tak np. w gub. Wiatskiéj, Permskiéj, Kostromskiéj itd. w roku 1858 najwyższy plon był 4 ziarna, dochodził do 4 i pół; z każdym rokiem plon się zmniejszał, tak iż obecnie zszedł już do 2 ziarn, to jest zasiawszy korzec jeden otrzymuje się korcy dwa. W ciągu ostatnich 10 lat plon zmniejszył się o połowę i ciągle się zmniejszać będzie. Otoż nie za 10 lat, ale wkrótce ziemia przestanie zupełnie zwracać powierzone sobie ziarno i oprócz słomy nic wydawać nie będzie. Ziemia potrzebuje ciągle nowego zasiłku, potrzebuje chociaż w części ręką ludzką zwrotu tego co wydała. Nie piszę tu rozprawy agronomicznéj, więc nie mówię o ugorowaniu, o działaniu powietrza itp. a zwracam tylko uwagę na kwestyą, którą już kilku rozumniejszych Rossyan dotknęło; rząd jednak dotąd nie przedsięwziął żadnych środków; widać że zaborami zewnętrznemi urodzajnych południowych krajów zamierza zasilać głodem dręczone północne gubernie. Stan taki długo utrzymać się nie może. Głodem wypędzone tłumy włościan ze swoich siedzib, rzucą się naprzód na rabunek, wymordują szlachtą, urzędników; obalą rząd. Na dane hasło w jednéj gubernii, cała Rossya zamieni się w hajdamacki chaos, nikt nie będzie zajmował się produkcyą i jeden rok zniszczy pozostałe zasoby. Ci co będą stawiali opór, zginą; sołdactwo połączy się z ludem; może nawet sam cesarz, lub ktoś z familii cesarskiéj, lub twórca nowéj dynastyi, jaki Pugaczew stanie na czele tych rozbestwionych tłumów. Coż wtedy czeka Europę? Nowy wylew barbarzyńców! Prowadzących z sobą tysiące armat, uzbrojonych w karabiny, broń sieczną, topory, pałki itp. Kilkanaście milionów rozpasanego hultajstwa, zorganizowanego wojskowo w bandy, prowadząc za sobą żony i dzieci w telegach, rzuci się na Europę. Nie będą oni oblegali fortec, nie będą we dnie stawiali czoła armiom ucywilizowanych ludów i staczać z niemi bitwy. Nie, napadać będą nocą, któréj przyświecać będzie łuna całego wschodniego horyzontu; napadać będą na bezbronne miasta i wioski, jak szarańcza objedzą, zrabują, wymordują mieszkańców, a część porwą z sobą. Wtedy można powiedzieć już zapóźno! wtedy nie pomogą iglicowe karabiny prusskie, austryzckie, chassepots francuzkie a nawet *furia francese* bohaterskich batalionów. Te milionowe tłumy zgniotą armie europejskie dziwném przerażone zjawiskiem. Zresztą zginie milion, 2, 3 miliony barbarzyńców, to 20 milionów przejdzie do Atlantyku pozostawiając za sobą pogorzeliska i stepy. Gdyby nawet Europa pokonała barbarzyńców, z jakiemiż to ofiarami otrzymałoby się zwycięztwo! Jedne dziesiąta ludności pozostałaby na zgliszczach spalonych miast i wiosek. Straszny ten obraz może się wyda szaloną myślą jakiegoś waryata: ale na nieszczęście, obraz ten zamienić się może i to wkrótce w rzeczywistość.

W Warszawie wielu uczniów gimnazyów chorowało z powodu rekolekcyj odbywanych w kościołach zimnych i wilgotnych. Dawniéj rekolekcye w czasie wielkiego postu odbywały się w klasach ogrzanych; tutejsza władza szolna uznała za lepsze poprowadzić uczniów do kościołów; ztąd katary, gorączki i tyfusy.

Russyfikacyą byłego Królestwa, zwanego teraz krajem nadwiślańskim, starają się Moskale w jak najkrótszym czasie przeprowadzić; wszelkie urzędowe korespondencye piszą się w języku moskiewskim. Jeden z obywateli gubernii Piotrkowskiéj, nowo kreowanéj, a zwanéj Petrykowską, p. S., prezes dozoru kościelnego w swojéj parafii, otrzymał od naczelnika powiatu jakąś *bumagę* w języku moskiewskim tyczącą się kościoła, a ponieważ nie rozumie i słowa po moskiewsku, napisał na marginesie, że ponieważ nie rozumie czego od niego żądają, odsyła ten papier napowrót. Przez wójta i naczelnika powiatu doszła ta odpowiedź do gubernatora Piotrkowskiego. Za zuchwalstwo p. S. skazany został na 25 r. s. kary i odsunięty od obowiązków prezesa dozoru. Pan S. zaprotestował przeciwko destytucyi, ale protest na nic się nie zda. Radbym bardzo aby korespondent Lwowski *Dziennika Warszawskiego* zechciał porównać postępowanie polskiéj administracyi w Galicyi z moskiewską anarchią w Królestwie. Tenże korespondent wspominał kiedyś, że zapewne przyślą mu paszport do wyjazdu, jeżeli tylko nazwisko jego wykrytém zostanie. Pod moskiewskim zaś rządem korespondenci idą na szubienicę lub też kończą życie w fortecach Petropawłowskiéj, Schlüsselburgskiéj itp. Zapomniałem dodać, że na prezesa dozoru kościelnego w parafii Z. na miejsce pana S. ma być naznaczony włościanin nie umiejący ani czytać ani pisać.

Do dyrektorstwa teatrów, po śmierci jenerała Haukego, pretenduje aż 8 jenerałów. Ma także chęć zostania dyrektorem nawet ów Czerkies Zaukisów, co w 63 r. wysłany przeciwko powstańcom, nie spotkawszy żadnego oddziału, wracając zamordował starego ekonoma, stającego blisko drogi i pilnującego gospodarstwa, i co pokazywał potém zakrwawioną szaszkę jako tryumf z odbytéj wojennéj wyprawy.

Namiestnik Berg powrócił do Warszawy z Petersburga i przywiózł z sobą sotnię muzułmanów z nowemi kańczugami.

Dzienniki Lwowskie donoszą, że jacyś ludzie podejrzani krążą po Galizyi werbując do *legionu polskiego w Turcyi;* inni znowu starają się o złowienie łatwowiernych do jakiegoś wojska słowiańsko-polskiego, które ma być wojskiem posiłkowém w przyszłém po wstaniu Bułgarsko-Serbskiém. Korespondent Paryzki do *Dziennika Poznańskiego* twierdzi nadto, że i we Francyi odbywają się podobne werbunki pomiędzy Polakami. Nie wiemy wcale o ile to ostatnie doniesienie jest prawdziwém. Od pewnego czasu nie dostrzegamy żadnego śladu czy to tureckich czy innych werbunków. Przeciwnie, rozsądek publiczny, zdrowy instynkt polski zaczynają się przedzierać nawet do szeregów Kozaków Sułtańskich, którzy spostrzegają nareszcie, że rola policyjnych żandarmów przeciw chrześcianom i Słowianom nie zgadza się wcale z charakterem Polaka. Kilku z tych kozaków widziało się nawet w konieczności opuszczenia szeregów Sadyka Paszy i znajduje się już w Paryżu. Wszakże wiadomość podana przez dzienniki krajowe nie zadziwiła nas wcale. Dwa są źródła, z których płynąć nie przestaje bałamucenie naszéj młodzieży: 1° nierozważna ambicya niektórych naszych ex-wodzów, szukających zaspokojenia swoich widoków w Turcyi, otwartéj zawsze dla wszystkich karłowatych geniuszów; 2° niezmordowana zabiegłość ajentów Moskiewskich, którzy wszelkie maski przybierają, ażeby tylko Polaków w kłótniach i rozdwojeniu utrzymać. Dosyć jest wskazać te dwa jedyne źródła, z których pochodzić mogą werbunki czy to Tureckie czy to Słowiańsko-polskie, ażeby ostrzedz łatwowiernych o ich szkodliwości.

ROZWIĄZANIE WYŻSZÉJ SZKOŁY MONTPARNASSE.

Jeden z naszych współpracowników opisuje rozwiązanie szkoły wyższéj Montparnasse i przyczyny, które ten smutny wypadek sprowadziły, jak następuje:

Od dawna, bo od początku istnienia nowéj emigracyi w Paryżu, w szkole wyższéj Montparnasse był zwyczaj, że wszelkie sprawy i zajścia koleżeńskie były roztrząsane i sądzone przez samych kolegów. Każdy bezstronny człowiek uzna, iż słuszniejszego sądu nie może być nad sąd koleżeński, jeżeli taki możebny jest w zastósowaniu. Nawet Moskwa z potworném sądownictwem uświęca wyroki ogółu i wypędza nawet z wojska oficerów, których koledzy większością głosów skażą na tę karę. Zjazd obywatelski ma prawo pozbawić głosu wyborczego swego współobywatela, nawet zmusić go do wyrzedania swéj posiadłości, jeżeli przynosi im zakałę. Jeżeli nawet w Moskiewszczyznie jest uznanie dla sądów koleżeńskich, nie pojmuję dla czegoby to miało razić oko emigranta polskiego walczącego niegdyś za wolność. Dodam, że we wszystkich uniwersytetach w Rossyi studenci mają prawo zażądać wypędzenia kolegi, którego uznają godnym téj kary, a gminy chłopskie w "schodkach" mogą zesłać winnego na zaludnienie do Syberyi bez apelacyi. Ten zwyczaj przyniesiony przez dawnych uczniów wszechnic i wyższych zakładów, stanowiących w znacznéj części ogół kształcących się dziś emigrantów, nie mógł być naruszany lada wybrykiem fantazyi, i ludzie, w kraju ukończywszy studya i mając niegdyś posady, znalazłszy się dziś na emigracyi pod sądy i fochy dyrektorów pójść nie zechcą; nadto znajdą dość odwagi cywilnéj by wypowiedzieć swe przekonanie. Każden z takich ludzi, o ile z jednéj strony gotów zrobić wielkie poświęcenie z siebie, poddać się nawet ostrym przepisom, o tyle znowu nie zniesie samowoli żadnych naczelników i wyszydzi w oczy wszelki brak taktu i bezsilne rzucanie się na wszystkie strony bez sensu i ładu. Kilkoletnie istnienie szkoły zdaje się jasno tego dowiodło.

Z góry muszę powiedzieć, że nie rozumiem bynajmniéj by znown zarząd szkoły lub dyktatura w niéj należała do młodzieży, by ta miała prawo robić co zechce i znosić nad sobą władzę tylko nominalnie; ale też żadną miarą nie mogę przypisać zwierzchności prawa do jakiegokolwiek targnięcia się na przekonania społeczne lub ludzkie ucznia, nie pojmuje nakazu pozornéj religijności gdy kto jéj nie posiada; nie przypuszczam konieczności, ażeby zarząd dawał uczuwać swoją siłę szkodzenia, gdy nie ma rozumnego powodu jéj używać. Szkoła to świątynia nauki; w niéj nauka to cel, nad nią czuwać powinny władze, ją szerzyć, ułatwiać jéj nabycie pracującym: przerabiać kształcących się, nie na sługi panów, ale na obywateli mogących wiedzą i rozumem służyć krajowi, to zadanie władz szkolnych. Wśród malców do szkoły należy i rozwijanie pojęć ludzkości i polskości, ale wśród dorosłych, to nie rzecz władzy, jest to zadaniem życia koleżeńskiego i wzajemnego na siebie oddziaływania uczniów. Władza, jeżeli się w nie miesza, gwałci najhaniebniéj wolność sumienia jednostek. Czy demokrata, arystokrata, republikanin monarchista, dla szkoły obojętna; główna, czy pracuje lub nie, postępuje w naukach lub nie. Za obrębem nauk życie prywatne ucznia wyższego zakładu do władzy czuwającéj nad zakładem nie należy wcale. W całym świecie uczniowie wyższych zakładów naukowych są w zawiadywaniu policyi, czuwającéj nad resztą obywateli, i szkolna policya nie sięga daléj nad przestrzeganie porządku w czasie wykładów. Pojąć więc niepodobna, po co władza szkolna chce pełnić tę niewłaściwą jéj funkcyą w szkołach polskich.

Po za obrębem szkoły uczeń pełnoletni staje się obywatelem i za swe czynności odpowiada przed społeczeństwem. Tam ze szkołą postępowanie jego solidarności żadnéj nie ma, jeżeli szkoła nie dawała żadnych upoważnień; zarówno też i szkoła nie odpowiada za prywatne i publiczne życie jéj nauczycieli. Rada szkoły Montparnasse tego nigdy pojąć nie mogła czy nie chciała, i w skutek tego miała liczne zajścia z uczniami, które wcale nie wpłynęły na wyrobienie ufności ku niéj i cały iéj wpływ złamały ostatecznie. Czy jakiś adres do pisania listów był udzielony lub nie, czy który z uczniów powiedział gdzieś mowę lub nie, czy należał do redakcyi jakiego pisma lub nie należał, to ani trochę nie powinno było obchodzić szanownych opiekunów szkolnych, zarówno jak i to czy kto chodzi lub nie chodzi do spowiedzi i do kościoła, słucha lekcyj historyi kościelnéj do niczego nie pożytecznych dla pracujących nad przygotowaniem się do szkół specyalnych, gdzie do examinu nic podobnago nie wchodzi. Lekceważąc tém wszystkiém w następstwie musiało przyjść do starcia.

Uczniowie chcieli wydalić z grona swego jednego towarzysza. Nie pierwszy raz to się praktykowało w Szkole Wyższéj. Czyż dla tego że wydalony był służką księcia pana, p. Habich miał powód opierać się lub rwać zawezwania na posiedzenia dla naradzenia się. Narady takie stałe od 4 lat istniały i cała niemoc rady okazała się parę lat temu gdy chciano je znicść i zabronić. Czy rada by wygrała cokolwiek, zmieniając się na sąd zajść pomiędzy uczniami. Jéj lepiéj było nie dotykać się podobnie drażliwych spraw, jeżeli do niéj się nie odwoływano. Wdawszy się w nie swoje, p. Habich niegrzecznością zmusił drugą stronę do przekroczenia granicy i podania przedstawienia, by się poskromił w zapędach i nie wdawał w rzeczy do niego nie należące.

Na całym świecie osoba posła nietykalna. Dla czegoż p. Habich uparł się by wypędzić ze szkoły tych, którzy przychodzili w delegacyi od wszystkich i przynieśli papier podpisany przez wszystkich? Tego i książe pan pewno nie wytłómaczy. A tém nietaktowném postępowaniem wywołał protest uczniów i stawiąc ultimatum (zapewne za nadto licząc na uznanie jego zaslug), że albo on albo oni rzucić muszą szkołę (co wedle nas nieracyonalnie bardzo), zmusił do wypowiedzenia piśmiennie, ze niech pan dyrektor raczy się lepiéj usunąć. Taki obrót rzeczy można było łatwo przewidzieć. Dla czego nowy członek rady p. Ostrowski z p. Dąbrowskim uwzięli się przemocą nakazać posłuszeństwo? kto zgadnie. Rada złożona z Czartoryskiego, Ostrowskiego, Dombrowskiego, Habicha tylko, postanowiła wypędzić winnych i zmusić do haniebnego podpisu przeproszenia dyrektora i zdania się na łaskę jego i rady. Nadto łatwo się domyślеć, że nikt nie okazał się na tyle nielogicznym, by mając odwagę wypowiedzieć zdanie, uląkł się groźby wyrzucenia ze szkoły. I owszem takie postawienie sprawy wywołuje tém silniejsze obstawanie przy swojém i nieugięcie się. Co rzeczywiście nastąpiło; bo pierwszy zawezwany do wyrzeczenia się złego ducha, Andrzejkowicz, gdy nie chciał podpisać powołania prośby podpisanéj przez wszystkich i gdy p. Ostrowsbi rzucił się mówiąc: "mówiłem że będą kruczki,"—odpowiedział już tonem wcale nie skruszonego grzesznika, ale człowieka czującego godność własną: "mój panie, nie robiłem kruczków pod szubienicą będąc i wam ich robić nie myślę, nie wykréślam się."

Ta mała próbka powinna była nauczyć trochę taktu. jednak członkowie rady rozgniewani nie rozważyli i bezmyślnie wypędzili natychmiast 12 uczniów. Oto imiona: Andrzejkowicz, licencié fizyki akademii paryzkiéj; Barczewski, Ulkowski, Szyszkowski ze szkoły dróg i mostów; Żelski, Piskiewicz z przygotowawczego kursu szkoły min; Suszycki z I kursu téjże szkoły; Rozwadowski, Sycińscy Jan i Marcelli, Sitkowski, Cholewiński, uczniowie szkoły polskiéj. Nadto zawezwano 21 uczniów i specyalistów do natychmiastowego odwołania podpisów, naznaczając na to 24 godzin, nie rozważywszy że odwołanie przez nich tego czego pierwsi nie chcieli ocfnąć, byłoby już podłością niepomierną. To też rozkaz moskiewskiéj srogości nie upokorzył winnych, a nadto ich liczbę powiększył, tak że zamiast odwołania, już 54 podpisało wypowiedzenie ostréj prawdy i wymaganie stanowcze usunięcia dyrektora. A p. Działyński, widząc niemożebność istnienia rady takiéj jaka była, usunął się z niéj, Tak zatém rada pozbawioną została ostatniego członka, który miał jeszcze choć trochę zaufania u młodzieży. Lecz upór prawdziwie pański zamiast chwili reflexyi zmusił zacnych patres patriæ: Czartoryskiego, Dombrowskiego, Ostrowskiego i Habicha do podpisania nowego ukazu:

"1) Les ordonnances du conseil datées du 26 et 27 avril 1868 relatives
"à l'exclusion des elèves dont les nomes ont été affichés, recevront leur
"exécution immediate.

"2) MM. les élèves Andrzejkowicz, Barczewski, Żelski, Domaszewicz,
"Mojżel, Rozwadowrki quitteront le domicile de l'Ecole le 29 courant à 2
"heures.

"3) MM. les élèves Syciński Jean, Suszycki, Syciński Marcell, Szyszkowski,
"Sitkowski, Ulkowski, Piskiewicz, Cholewiński, Radomiński, Kasprowicz,
"Urbański, Kowalski, Szylański, Molicki, Siawrymowicz, Sękowski, Dy-
"bowski, Czaplicki Henrie, Czaplicki Celestin, Chołoniewski, Zdanowicz,
"Piliński, Zarzecki, Kucharzewski, Łukaszewicz, Januszkiewicz quitteront
"le domicile de l'Ecole le premier mai 1868 à 2 heures.

"4) La commission dont tout pouvoir à Mr. le directeur de l'ecole d'exe-
"cuter les presentes dispositions et de requerir tels moyens qui seraient
"necessaires à leur accomplissement.

"28 kwietnia 1868."

Czy trzeba mędrca by przewidzieć, co ztąd wynikło. Nikt się nie ruszał i o wykonaniu rozkazu nie myślał, i oto p. Ostrowski, członek komissyi "de perfectionnement et de l'organisation de l'Ecole polonaise," sprowadza policyą, by wyrzuciła natychmiast za drzwi opornych. Tego było już za nadto. Wszyscy oprócz p. Machalskiego, którego koledzy chcieli się pozbyć, i oprócz 4 malców z Batignolles'kiéj szkoły, za których utrzymanie płacą rodzice, porzucili szkołę i wynieśli się przed 1 maja, nie czekając 2 godziny. Dziś gmach szkolny pusty, bez uczni i lekcyj, i zaprosiny rady szkolnéj na poga-

dankę nie poradzą, bo nie ma nawet takich, którzyby zechcieli poddać się ułudnym obietnicom. Szkoła wyższa polska, jedyny zakład na emigracyi przynoszący najwięcej korzyści krajowi, który jedynie może był potrzebny, dzięki działalności hotelu Lambert i jego popleczników, dziś de facto nie istnieje: rozproszona w chwili examinów młodzież, przez niedołężny i niedorzeczny upór jednych a brak wyrozumiałości drugich, czyż powtórnie pójdzie do mieszenia gliny i brukowania ulic, rzuciwszy dawne studya w wyższych zakładach w Rossyi i teraz szkołę wyższą polską?

Pozostawienie nadal téj sprawy w stanie w jakim się dziś znajduje niemożebne; wskrzeszenie szkoły na dawnych zbutwiałych zasadach pauperstwa wielmożnych niepodobne; nareszcie równocześnie jednakwe zajścia w Tuluzie i Paryżu wykazują całą dziwaczność dotychczasowego ustroju szkolnego na emigracyi i wymagają otwarcia dyskusyi nad urządzeniem szkół i rad szkolnych odpowiednio do istniejących potrzeb. Przedstawiając dziś sprawę rozwiązania szkoły wyższéj Montparnasse, niech mi będzie wolno podnieść tę dyskusyą w *Głosie Wolnym* i prosić o umieszczenie niniejszego listu jak i następnego, w którym będę starał się wykazać, jakiemi rady szkolne być powinny.

Bolesny wypadek, który pozbawił 50 kilku młodych emigrantów nie tylko możności kończenia zaszczytnie prowadzonych nauk ale może i kawałka chleba, jest następstwem tego fałszywego pojęcia, że szkołą Montparnasse można rządzić jak każdym innym podobnego rodzaju zakładem naukowym francuzkim. Rada szkoły nie zdała sobie nigdy dokładnego rachunku z żywiołów, jakie ma przed sobą, mianowicie od roku 1863, że nie są to niedorostki 17 i 18-letnie, które przechodząc z ławek gimnazyalnych na ławki szkół specyalnych, znoszą cierpliwie wszelką surowość wewnętrznych przepisów jako dalszy ciąg przyjętego powszechnie systemu, ale że szkołę Montparnasse składają po największéj części młodzieńcy mający około 25 a nawet 27 i 28 lat, którzy wszyscy prawie służyli w powstaniu to jako żołnierze to jako oficerowie lub spełniali inne obowiązki narodowe, pomiędzy którymi są ranni i skazani na śmierć przez Moskwę. Taka młodzież zasługuje na szczególne uznanie, a radzie szkolnéj powinna wskazać drogę stósownego postępowania, nacechowanego przyzwoitością i umiarkowaniem, a przedewszystkiém zwrócić uwagę na wybór dyrektora. O ile wiemy, to ani rada ani dyrektor nie są na swojém miejscu. Pan Habich, znany jako dobry profesor matematyki, nie pokazał niczém, że ma takt i zachowanie się właściwe dyrektorowi szkoły wyższéj Polskiéj. Owszem, swoją wrodzoną uniżonością dla książęcych i hrabiowskich powag, które na los szkoły głównie dotąd wpływały, swoją szorstkością w obejściu, a co gorsza, niesprawiedliwém i sprzeczném nie raz postępowaniem w dyrektorstwie jemu powierzoném, przekonał od dawna, że jego urzędowanie bez szkody dla szkoły trwać nie może. Rada wiedziała dobrze o głębokiem nieukontentowaniu, jakie p. Habich pomiędzy uczniami wywołał; zamiast usunąć dyrektora przy stósownéj sposobności, wolała stawić groźne czoło uczniom i posunąć surowość swoją aż do karania niewinnych. Otoż widzimy teraz do czego prowadzi książęco-hrabiowska opieka. Najpierwszą jéj wadą kaprys, lekceważenie cudzéj godności. Od książąt i hrabiów nie można wymagać, ażeby na seryo swoje obowiązki brali; wojaże, zabawy i interesa familijne nie pozwalają im zajmować się szkołą, która szczególnéj pieczołowitości i codziennéj gorliwości wymaga: o członkach nie-książętach i nie-hrabiach nic nie mówimy, gdyż oni mają głos doradczy tylko. Głównym przeto i niemal samowładnym rządzcą jest dyrektor; a jeżeli ważny ten urząd spadnie na wcale niedyrektorską głowę p. Habicha, to nie dziw, że szkoła na tem cierpi. Że kaprysy księcia prezesa rady i sługi jego uniżonego, pana dyrektora, są jedyną dotychczasową regułą szkoły, dowodzi najlepiéj brak zupełny regulaminu wewnętrznego, określającego prawa i obowiązki uczniów, oraz attrybucye zarządu; uczniowie nie wiedzą co jest pozwoloném a co jest zakazaném; przez kilka lat podobało się dyrektorowi zezwalać na zebrania i narady uczniów, a w końcu przychodzi im myśl że to rzecz niewłaściwa, zwłaszcza gdy narada niemiłą ma być dyrektorowi, a więc zebranie zabronione; ztąd spór a w końcu rozwiązanie szkoły. Gdyby regulamin wewnętrzny istniał i znany był wszystkim uczniom, nie byłoby arbitralności, kaprysów, i może nie bylibyśmy świadkami najsmutniejszego faktu, jaki szkołę mógł spotkać.

Brak regulaminu wewnętrznego i samowolność dyrektora tak nieszczęśliwie wpływają na pojęcia samych uczniów, że im się zdaje jakoby mieli prawo obalania dyrektora szkoły. Z takiém prawem przysługującém uczniom żadna szkoła młodzieży żyć nie może. Są to roszczenia nierozważne, pochodzące głównie z rozdrażnienia od dawna już podniecanego, a które szukało formy najwybitniejszéj do objawienia się na zewnątrz i dla tego uczniowie domagali się zmiany dyrektora. Mamy przekonanie, iż przy podobnych pretensyach upierać się nie będą; usunięcie dyrektora zależeć jedynie może od tych, którzy go nominują; uczniom przysługuje tylko prawo skargi na niedopełnienie zobowiązań względem nich przyjętych.

Umieszczając powyższe dodatki do uwag naszego przyjaciela i współpracownika, nie mieliśmy zamiaru zamknąć na nich rozprawy w tym przedmiocie. Sądzimy nawet że z przeciwnéj strony, a szczególnéj ze strony szanownego i zacnego obywatela Karola Ostrowskiego, którego z wielkim smutkiem ujrzeliśmy wmieszanym w tę ze wszech miar niemiłą sprawę, będziemy mieli odpowiedź albo raczéj objaśnienie przyczyn, które spowodowały radę szkoły Montparnasse nie tylko do rozwiązania szkoły ale i do użycia w tym celu policyi Paryzkiéj.

Kończąc na dzisiaj nasze uwagi, powiemy naszemu przyjacielowi i współpracownikowi, iż uczniów uniwersyteckich, mieszkających na mieście i swobodnie rozporządzających swojemi osobami, nie można mieszać z uczniami mieszkającymi w zakładzie naukowym, mającym swój własny organizm, swoje prawa i zwyczaje. Jeżeli pierwsi są zupełnie wolni jak wszyscy inni pełnoletni obywatele, to drudzy muszą ulegać warunkom, które przez samo wstąpienie do zakładu naukowego dobrowolnie na siebie przyjmują. Najzupełniéj podzielamy zdanie, że szkoła Montparnasse nie powinna i nie może mieszać się w religijne i polityczne przekonania uczniów; ale także nie wolno jéj przekraczać swego naukowego zadania i dozwalać, ażeby przedmioty, obce nauce, a nie wchodzące w zakres koniecznéj kontroli, jaką uczniowie na moralne postępowanie swoje wzajemnie wykonywać powinni, wchodziły w program wewnętrznych prac i zajęć.

SPRAWOZDANIE Z FUNDUSZÓW

ZEBRANYCH PRZEZ KSIĘDZA MIKOSZEWSKIEGO W CZASIE JEGO PODRÓŻY PO POŁUDNIOWÉJ EUROPIE I POŁUDNIOWÉJ AMERYCE.

Wyjeżdżając z Francyi na początku 1865 r. i udając się w podróż, miałem podwójny cel przed sobą, to jest: jako naoczny świadek ciemięztwa moskiewskiego, dokładnie objaśnić rozmaite ludy o stanie obecnym naszego kraju, i następnie zawezwać je do złożenia choćby szczupłéj ofiary na cele patryotyczne.

Pierwsza część mego programatu łatwą była do dopełnienia, ponieważ umysły szlachetne wszystkich krajów współczują z nami, a to współczucie wypływa z głębokiego uznania sprawiedliwości. Usiłowałem też w dalekich stronach dać poznać charakter naszego narodu, jego historyą i dążności dzisiejsze, i mogę wyznać że usiłowania moje nie były daremne. Dowodem tego liczne artykuły po rozmaitych dziennikach, broszury, publiczne odczyty i poezye poświęcone krwawemu dramatowi naszéj ojczyzny.

Prace te wykonane przez utalentowanych mężów którym dostarczyłem potrzebnych materyałów, nieomieszkam, jak tylko czas pozwoli, drukiem ogłosić.

Druga część mego zadania, to jest zebranie funduszów na cele patryotyczne i filantropijne, trudniejszą była do wykonania. Dopiąłem tego w szczupłym nader zakresie, nieodpowiadającym życzeniom samychże ludów, lecz przypisać to należy rozmaitym okolicznościom, a mianowicie:

Zaledwie opuściłem Paryż, udając się do Hiszpanii, zaraz Moskale zaczęli się starać o udaremnienie mojéj missyi i rozpisali na wszystkie strony, że jestem rewolucyonistą, skojarzonym z rewolucyonistami całego świata, a mającym zamiar zbierania funduszów dla ich kassy.

Ale daleko bardziéj przeszkodziły mi listy potwarcze od intrygantów wysyłane, a co gorsza, dokumenta własnoręcznemi podpisami opatrzone. Usiłowano koniecznie odjąć mi powagę uczciwego człowieka, działającego w imię dobra publicznego, jako też nazwę prezydenta Komitetu Duchownego Polskiego bratniéj pomocy, który założyłem w 1864 r. w Paryżu, służąc braciom wygnańcom potrzebującym pomocy przez kilka miesięcy w najkrytyczniejszych chwilach, a który to komitet, zreformowany i ze 4 członków złożony, wyjeżdżając za granice Francyi, pozostawiłem.

Jeden z takich dokumentów, który na własne oczy widziałem, ostrzegał arcybiskupa kardynała Toledo, ażeby nic nie robił dla mnie, gdyż późniéj mógłby tego żałować.

Z największą gorycą wyznać muszę, że był on podpisany przez księdza Kotkowskiego, prezesa Stowarzyszenia Kapłanów Polskich w Paryżu, przez księdza Tańskiego jako sekretarza, a własnoręczność podpisów poświadczona przez Guttrego, mieniącego się pełnomocnikiem Rządu Narodowego, oraz przez jego sekretarza P. Tomczyńskiego.

Intrygi te nie zostały bez skutku. Jakkolwiek j. ex. kardynał Toledo otrzymał wkrótce z Paryża i Szwajcaryi objaśnienia przychylne dla mnie od zbiorowości oraz osób poważnych i wiarogodnych, nie chciał atoli już nic uczynić na korzyść mojej misyi, gdyż jak powiedział: "Niezgody pomiędzy Polakami nie pozwalają się nimi zajmować." Wszakże, zbolały i zgryziony,

otrzymałem od czcigodnego sekretarza jego excellencyi, księdza Vidal, list, który mnie osobiście pocieszył a który tu podaję w tłómaczeniu :

"Secretaria de Ordenes del Arzobispado de Toledo.

"Madrid, 1 maja 1865.

"Mój wielce czcigodny Panie,—Od J. E. kardynała arcybiskupa Toledo, "któremu mam zaszczyt największy służyć, i od księdza wikuryusza jene- "ralnego dowiedziałem się z zadowoleniem zobopólném dla Pana i dla mnie, "z powodu sympatyi, którą mam dla niedoli cierpiącego narodu Polskiego, "że, jeżeli potwarze nieprzyjaciół doszły aż do mego prałata i pana, starając "się wystawić Pana w złém świetle i zniweczyć dobre uczucia Pańskiego "serca dla szlachetnéj sprawy, którą reprezentujesz, jednakże mój pan, który "im całkowicie nie uwierzył, lecz który zaczął wątpić na mocy przewrotnych "dowodów takich ludzi, doszedł do jasnego przekonania, że oszczerstwo "(diffamacion) i przewrotność (perversidad) natchnęły ich dążności przeciwko "Panu, poświęcając swemu bezbożnemu postępowaniu tych wszystkich, "którym niedolę mógłbyś osłodzić.

"Rzeczy się wyjaśniły. Pan cieszysz się tym samym szacunkiem, jaki "miałeś przed zasianiem przez wrogów kąkolu. Pan powinieneś się na "zawsze uspokoić, a hańba spada na występnych."

Arcybiskup Valladolid i kilku innych prałatów, którzy z początku okazywali dla mnie wiele przychylności, odebrawszy podobnego rodzaju paszkwile, odmówili mi wszelkiego poparcia.

Do tych przeszkód głównych dodać wypada smutne położenie krajów, które zwiedziłem.

Do Hiszpanii przybyłem, w czasie bardzo niespokojnym, gdy cały kraj był w zamęcie. Wszyscy byli za nadto zaprzątnięci sprawą własnéj ojczyzny, by obca, choćby najsympatyczniejsza, zdołała zwrócić ich uwagę.

W Portugalii za to, gdzie panował pokój, znalazłem przyjęcie sympatyczne. Mieszkańcy miasta Oporto szczególniéj okazali gorącą życzliwość dla naszéj sprawy i skwapliwie odpowiedzieli na moje wezwanie.

W Południowéj Ameryce wszystkie prawie kraje zaplątane były w wojnę.

Brazylia toczyła bój z Paraguajem od lat czterech. Wielka odległość pola walki od stolicy przyczyniały się do powiększenia opłakanych skutków wojny, stagnacyi w handlu i przemyśle, a ztąd biedy ogólnéj i obojętności na cudze nieszczęścia.

Rzeczpospolita Argentyńska i rzeczpospolita Oriental d'Urugaj również wciągnięte zostały w wojnę i sprzymierzyły się z Brazylią przeciw Paraguajowi. Niezadowolenie ludu, klęski i straty doszły do najwyższego stopnia, a wojna domowa dopełniła miary okropności.

Podobne położenie zastałem w rzeczachpospolitych Chili i Peru. Wojna z Hiszpanią podkopała pomyślność tych krajów. Stagnacya w handlu dała się we znaki wszystkim klasom społeczeństwa; niepewność i tymczasowość nie ustały, bo pokoju nie zawarto. Prócz tego w Peru, gdzie wielkie znalazłem współczucie dla Polski, wybuchła wojna domowa i pogrążyła tysiące rodzin w żałobie.

Tak tedy przebiegałem kraje po większéj części przywalone klęskami. Niepodobieństwem więc było aby ludy owe swobodne okazały się szczodremi dla niedoli odległéj, w chwili kiedy jak najspieszniéj zaradzić trzeba było niedoli własnéj, dopomódz rannym, wdowom i sierotom.

Mimo to jednak pospieszyły o ile mogły szlachetne te ludy z ofiarą, a chociaż obecnie pomoc ich małoznacząca i szczupła, to zawsze służy za dowód głębokiego współczucia dla niedoli ciążącéj nad naszą ojczyzną. Żadna sprawa w minionych i teraźniejszych wiekach nie obudza tak żywego zajęcia i tak powszechnego uznania we wszystkich stronnictwach i warstwach społecznych jak sprawa Polski. Cała ludzkość jest zgorszoną uciskiem, jakiego doznaje nasz naród ze strony swoich ciemięzców.

Nim przystąpię do zdania sprawy z zebranych funduszów, muszę przypomnić, że podczas pobytu mego we Francyi w 1864 i 1865, kiedy przewodniczyłem Komitetowi Duchownemu Polskiemu, ogłaszałem zawsze w pismach wszystkie ofiary na pomoc wygnańców składane. Tak samo postępowałem podczas ostatniéj mojéj podróży, żeby dać cudzoziemcom rękojmię dokładnéj kontroli, usprawiedliwić się przed rodakami z każdego zebranego grosza i zachować pamięć przyjaciół Polski.

Według więc ksiąg zawierających nazwiska dawców i według dzienników, w których umieszczone są listy składek, składam następujące rachunki, wymieniając summy w pieniądzach właściwych każdego kraju.

Hiszpania.

W Hiszpanii złożono mi .. .. .. 21016 reali.

Fundusz ten zawdzięczam po największéj części niektórym biskupom, którzy w swoich dyecezyach otworzyli subskrypcyą na korzyść mojéj missyi. Ze czcią wspominam ich imiona : biskup de Osma, de Leon, de Pampeluna, de Cuenca, de Gerona, de Lerida, de Teruel, de Zamora. Redaktorowie "El Pensamiento Espagnol" w Madrycie i "Irurac-Bat" w Bilbao przyczynili się do zebrania téj summy przez otworzenie subskrypcyi w swoich dziennikach. Miło mi tu złożyć publiczne podziękowanie szanownemu ks. Domingo Fernandez Vidal za pomoc i przyjaźń jaką mi świadczył w czasie mego pzbytu w Madrycie.

Portugalia.

a.) Lisbona.—Otrzymałem za pośrednictwem dzienników "Commercio," "Nacao," jako też od niewielkiéj liczby osób .. .. 240.460 reis.

Byłbym zebrał bez porównania więcéj, gdyby nuncyusz papiezki i patryarcha Lisboński chcieli poprzeć moją misyą. Na parę dni przed opuszczeniem téj stolicy, niektórzy obywatele okazali mi wiele współczucia i wyrazili swą boleść że nie znalazłem téj sympatyi, którą mieszkańcy ożywieni są dla Polski. Z tém wszystkiém zacni ci panowie przyrzekli mi podnieść na przyszłość głos swój do Lisbończyków i w tym celu założyli komitet stały złożony z obywateli : Karola J. Barreiro, M. J. C. Melicio, Edwarda Coelho, Franciszka Vieira da Silva, jenerała Norberta Rudzkiego i Józefa M. da Silva e Albuquerque.

b.) Oporto.—Wielkie znalazłem współczucie w tém mieście, gdzie mieszkańcy złożyli .. .. 664.475 reis.

Pomiędzy przyjaciółmi Polski w Oporto, którzy okazali się najżyczliwszymi i najczynniejszymi winienem złożyć publiczne podziękowanie hrabiemu de Samodaes, wice-hrabiemu de Trindade, pp. H. C. Miranda, J. J. Rodriguez de Freitas, biskupowi Oporto, proboszczowi parafii ś. Ildefonsa ks. Ludwikowi Moreira Maja de Silva i pani baronowéj de Fornos, jako téż redaktorom dzienników : "O Commercio," "Diario Mercantil," "Braz-Tisana," "Dereito," "Jornal do Oporto," którzy z całą sympatyą wyrażali się w kolumnach swych pism o sprawie naszéj. W chwili mego wyjazdu z Oporto znakomitsi obywatele tego miasta zgromadzili się w mieszkaniu wice-hrabiego de Trindade i założyli stały komitet dla sprawy Polski pod tymczasową prezydencyą hrabiego de Samodaes.

c.) Lamego.—W ciągu kilku dni pobytu w tém mieście złożyli mi 101000 reis. (Zobacz numer dziennika "Commercio d'Oporto" z 16 września 1865.)

d.) Braga.—Na wezwanie moje mieszkańcy tego miasta wybrali komisyą, która zajęła się zbieraniem składek. Z wdzięcznością wspominam nazwiska zacnych osób, które poświęciły niejedną chwilę z tego powodu, a mianowicie : prałata Antoniego Correa Vaz Seabra, kanonika Antoniego Lopez Figueiredo, Antoniego Vieira d'Araujo Junior, Michała Józefa Raio i proboszcza Józefa da Motta Pimentel. Niemniéj szlachetną pomoc mi nieśli pp. Pereira Calvas, Pereira Castro, A. M. de Fonseca i Valladares. Rezultat subskrypcyi ogłoszony w dzienniku "Bracarense" z 26 października 1865 r. jest następujący.

Kwota złożona wprost na ręce ks. Mikoszewskiego ..	42020 reis.
Kwota zebrana przoz komisyą	211030 reis.
Kwota zebrana za pośrednictwem dziennika "Bracarense"	6750 reis.
Razem	259800 reis.

e.) Guimaraes,—Następni obywatele wezwani do utworzenia komisyi na korzyść sprawy polskiéj ze współczuciem i poświęceniem dla nas usiłowali nam przyjść w pomoc : archipresbiter kollegiaty Franciszek Rodriguez-Cardozo d'Assis, kanonik Józef d'Aquino Vellozo de Segueira, kanonik Emanuel Leite, Józef Leite de Faria Sampaio, Klemens Józef de Mello, Antoni J. Pinheiro de Miranda, Franciszek J. de Casta Guimaraes, Dominik Antoni de Freitas i Piotr Lopez Guimaraes. Summa zebrana przez nich, jak to okazuje się z dokumentu złożonego, wynosi .. .. 253090 reis.

f.) Valença.—Miasteczko to złożyło za pośrednictwem kanonika Józefa Alfonsa Pereira, Franciszka Marinha Fallaö, Antoniego Simplicyusza Santa Clara, Wincentego Fragozo i Michała Augusta de Cunha Sampaio summę 31345 reis.

g) Caminha.—W przejeździe przez to miasto zaprosiłem czcigodnego i pełnego współczucia Antoniego Tetal Carneiro, Józefa de Vellas Boas i księdza Pawła J. Roez d'Oliveira do zajęcia się składką, która wyniosła .. 28320 reis.

h.) Vianna.—Kwota zebrana w tém mieście wynosi .. 233030 reis, jak to zamieszcza dziennik "Viannense" z dnia 7 listopada 1865 r. Rezultat ten zawdzięczyć wypada pp. Franciszkowi da Rocha Pariz, Baltazarowi Werneck Ribeiro et Aguilar i ks. Mannelowi da Ressureccão Sabreira.

i.) Barcellos.—Za pośrednictwem czcigodnych księży Antoniego da Porta Paiva i Antoniego J. Monteiro zebrano w tém mieście .. 83790 reis.

k.) Coimbra.—W tem mieście nie mogłem zawiązać komisyi, ale uczniowie uniwersytetu i kilka osób przychylnych Polsce złożyło mi .. 40920 reis.

l) Aveiro.—Summa zebrana w tém mieście wynosi .. 30935 reis.

Łaskawą pomoc w tym celu udzielili mi : kanonik Józef J. Carvalho Goes, H. D. Agostinho Pinheiro da Silva.

m.) Santarem.—Zacni obywatele Józef Joaquim da Silva i kanonik August Henriquez oddali mi wielkie usługi a summa zebrana wyniosła 86100 reis.

n.) Beja.—Redaktor dziennika "Bejense," ks. Józef Basile i p. Joachim Baptysta Ribeiro zajęli się subskrypcyą i złożyli mi kwotę .. 14260 reis.

o.) Evora.—Za pośrednictwem dr. Manuela de Paula de Rocha Viana i Ignacego de Britto Pardelha zebrałem w tém mieście kwotę 119930 reis.

Brazylia.

Rio Janeiro.—Kwota zebrana w stolicy cesarstwa Brazylijskiego wyniosła .. .. .. 1.284.520 reis (fracos).

Jakkolwiek w Rio Janeiro znalazłem żywe bardzo współczucie, ale klęski wojenne, o których już wyżéj wspomniałem, nie pozwoliły osięgnąć większych rezultatów. Nadto, wikaryusz kapitularny, dając posłuch nieroztropnie jakimś podszeptom, nie chciał polecić mnie duchowieństwu, ani wiernym. Dawał za przyczynę, iż podobno walczyłem z bronią w ręku, a twierdził że tę wiadomość ma od rządu. Wszelako miałem sposobność przekonać się, że to twierdzenie było mylne i że rząd Brazylijski żadnych komunikacyi o mnie nie otrzymał. Innych miast, oprócz stolicy, nie zwiedzałem, gdyż krzątał się podówczas w tamtych stronach ks. Kajsiewicz i zbierał składki na założenie seminaryum w Rzymie. Redaktorowie dziennika "Rio de Janeiro" dali mi wiele dowodów życzliwości w tém mieście. Również uważam za miły obowiązek złożyć moje podziękowania szlachetnym córkom téj stolicy, które wzięły udział w koncercie pod przewodnictwem szanownych pań Rozwadowskiéj i Tannièrc.

Rzeczpospolita Argentyńska.

a.) Buenos Ayres.—Miasto to złożyło summę .. 46085 piastrów (pesos papel. m. c). Wspominając o szlachetnym tym ludzie Ameryki Południowéj, miło mi oddać hołd wdzięczności najczcigodniejszemu arcybiskupowi Buenos Ayres dr. Mariano Escalada i jego dostojnemu wikaryuszowi jeneralnemu dr. Fryderykowi Aneiros. Na moje wezwanie następni obywatele utworzyli komisyą i poparli mnie swojemi wpływami : dr. Jose Manuel Estrada, Frederico Aneiros, Hector Varela, Jaime Llavalol, Santiago Estrada, Fernando Otamendi, Cosma Beccar. Muszę tu wspomnieć także o pamiętnym

dniu 25 maja, rocznicy wybicia się na niepodległość rzeczypospolitéj. Wśród różnych uroczystości tego dnia uczczono także wspomnienie Polski. Wielkie zebranie miało miejsce na cześć naszéj sprawy. P. Fajardo znakomity poeta, oddał hołd Polsce poświęcając jéj piękny hymn (Canto à la Polonia), p. Santjago Estrada miał odczyt o patryotyzmie kobiet polskich i o sławniejszych postaciach z ostatnich czasów, a uczony Józef Manuel Estrada o związku niezbędnym ludów wolnych i ludami uciśnionemi. Huczne i częste oklaski przerywały mowę tych zacnych mężów a okrzyki "Viva Polonia" brzmiały po ulicach. Dzienniki: "Tribuna" pod redakcyą p. Hektora Varela, "La Nacion Argentina" pod kierunkiem p. Guttierez, "Le Corrier de la Plata," "La Nacion," "El Pueblo" podpierali moją missyą wielu artykałami.

b.) Parana—W tém mieście złożono 265 piastrów boliw. (pesos boliv.). Miłą pamięć zostawili mi dostojny biskup tameczny Jose Maria Gelabert, proboszcz Jose Sixto Garcia Isasa i Manuel Leyba.

c.) Santa Fé.—W przejeździe przez to miasto jego excellencya gubernator Nicasio Orono piérwszy rozpoczął listę składkujących ofiarą 100 piastrów. Za nim wielu obywateli pospieszyło ze swojemi datkami. Komisya utworzona w tém mieście miała zająć się dalszą subskrycyą, lecz do dziś dnia nie otrzymałem żadnéj od niéj odpowiedzi. Kwota zebrana przezemnie wynosi .. .. 202 piastrów boliwiańskich (pesos bolivianos).

d.) Rosario.—Złożono w tém mieście .. 335 piastrów (pesos boliv.). Zacny proboszcz ksiądz Pantaleon Gallozo i Piotr Llambi negocyant dopomagali mi w méj missyi i zostawili bardzo miłe wspomnienie.

e.) Cordoba.—W tém mieście składki wyniosły 650 piastrów (pesos boliv.), Duchowni okazali całą gorliwość i przychylność dla naszéj sprawy. Pomimo że przybyłem w chwili rewolucyi, nie pozwolono mi jednak wyjechać bez zrobienia czegokolwiek na korzyść mego zadania. Komisya składała się z ks. kanonika dr. Piotra Nolasco Clara, kanonika Nunez, kanonika Luquez, dr. Luque, oraz rektora uniwersytetu dr. Cabanillas. Redaktor dziennika "El Eco de Cordoba" oddał mi wiele usług jako téż zacny nasz ziomek Paweł Dudziński.

f.) St. Nicolas.—Złożono mi .. 4403 piastrów (pesos papel m.c.). Ze czcią wspominam tu p. Jozefa Franciszka Benitez, przyjaciela żarliwego naszéj sprawy. Również oddali mi wiele usług redaktor dziennika "El Pueblo" i nasz rodak Ludwik Sobolewski.

g.) Concordia (prowincya Entre Rios).—Złożono .. 130 pesos boliv.

h.) Concepcion del Uruguay (prow. Entre Rios).—Złożono 563 pesos boliv. Obywatel jenerał Justyn Józef Urquiza, b. prezydent rzeczypospolitéj, datkiem 300 pesos boliv. okazał szczodrze współczucie swoje dla naszéj sprawy. Oddał mi pewne usługi w tém mieście dr. Stefan Maria Moreno.

i.) Gualeguaychui.—Dopomógł mi tu głównie p. Wincenty M. Fontes, a subskrypcya wyniosła .. .. 360 pesos boliv. i 6 reali.

k.) S. Luiz.—Złożono .. .. .. 140 pesos boliv. Pan Funes w tém mieście niósł mi skuteczną pomoc.

l.) Mendoza.—Przejeżdżałem przez to miasto jak i przez poprzednie w chwili wojny domowéj i dla tego składkowanie doszło tylko do 90 pesos boliv.

Rzeczpospolita Oriental d'Uruguay.

a.) Montevideo.—Składki w tém mieście wyniosły 2140 pesos nacionales. Czcigodny wikaryusz apostolski biskup de Megara raczył polecić moją missyą mieszkańcom. Zacne damy: pani Józefa de Latorre, Rosalia Garcia de Zuniga i panna Carmen Sienra, jako też panowie Patricio Salterain, proboszcz Innocenty Yeregui, Jaime Cibilis, Ignacy Reybaud, Manuel do la Concepcion Rocha najwięcéj mnie poparli swoim wpływem i zbieraniem składek. Panowie redaktorowie dzienników "La Opinion Nacional," "El Siglo," "La Tribuna" ogłaszali z całą sympatyą rozliczne artykuły o Polsce.

b. Salto Oriental.—Złożono .. .. 562 pesos nacionales. Komisya, która wydała odezwę do mieszkańców, składała się z pp. Simon Martinez, Juan N. Montes de Oca, Pastor Texo, José A. Reyes, Carlos Becu, Luis Rebuelta, Francisco Stariolo, Augustino Sanudo, Mauricio Castagnet. Miłe wspomnienie zostawiło mi to miasto.

c.) Paysandu.—Mieszkańcy złożyli .. .. 890 pesos nacionales. Okazano mi tam wiele współczucia a komisya złożona była z pp. Ventura Torrens Gefe Politico, dr. Kajetana Alvarez, ks. Jana B. Bellando, dr. Franciszka Sinistri wicekonsula Włoskiego, dr. Wincentego Mongrell, Ambrosio Castagnet i Wilhelmo Mariati wicekonsula Brazylijskiego, wydała odezwę i przyczyniła się głównie do zebrania składek. Cześć zacnym mieszkańcom téj miejscowości.

d. Mercedes.—Panowie Maximo Perez, Vicente Avila, David A. Silveira, Clemente Fregeiro, Luiz Vezpa, Felix Beau, José Letamendi, Eustaquio Gimenes, Juan J. Carballal, Avelino N. Delegado utworzyli komisyą i powołali mieszkańców do składkowania, które wyniosło .. 356 pesos nacionales.

Rzeczpospolita Chili.

a.) Santiago.—Złożono mi w téj stolicy .. .. 1969 piastrów. J. e. arcybiskup Santiago dr. Don Rafael Valdivieso raczył polecić moje posłannictwo duchowieństwu i wiernym. Monsegnor dr. Józef Wiktor Eyzaguirre wpływami swojemi i wystąpieniem z publicznemi mowami wiele mi dopomógł. Przemilczeć także nie mogę nazwiska panny Fernandy Montano, która poświęciła Polsce kilka poezyj pełnych zapału i uczucia, jak również znakomitego deputowanego i poety p. Wilhelma Matta, autora hymnu do Polski. Dziennikarstwo téj stolicy z całą sympatyą podniosło głos swój o Polsce. Miło mi tu wspomnić redaktorów dzienników "La Libertad," "El Independente," "El Ferro Carril," "La Republica," "La Revista Catolica."

b. Valparaiso.—Kwota złożona w tym porcie wynosi .. 335 pesos. Bogate to miasto zamieszkałe przez cudzoziemców nie okazało wielkiéj sympatyi dla naszéj sprawy. Winienem tu jednak złożyć moje podziękowanie szanownemu redaktorowi "El Mercurio" panu Ricardo Tornero i redaktorowi dziennika "La Patria."

c.) San Fernando.—W tém mieście pani Carmen Aravena, uproszona przeze mnie, zajęła się składkowaniem i doręczyła mi .. 52 piastry 50 cent.

d. Talca.—Panowie Benito Urzua i Wincenty Cruchaga dopomogli mi skutecznie i złożyli .. .. .. 208 piastrów.

e.) Serena.—Uczony biskup Sereny dr. Justyn Donoso polecił mnie duchowieństwa i wiernym. Kwota zebrana wyniosła .. 115 pesos.

f.) Copiapo.—W tém mieście sławném z kopalni srebra przyjęto mnie nader przyjaźnie. Zwiedziłem także przyległe kopalnie we wsi Chanarcillo, gdzie zacni górnicy dali mi wiele dowodów prawdziwego współczucia. Miło mi jest przy téj sposobności przytoczyć nazwiska obywateli Emila Escobar, Filipa Matta, przełożonego księży francuzkich Ramon Demarais i administratora miny S. Józefa Izmael Cumplido, którzy życzliwie mnie poparli. Redaktorowie dzienników "El Constituente" i "El Copiapino" wielokrotnie podnieśli głos swój o Polsce w czasie mego pobytu. W Copiapo i Chanarcillo składki wyniosły .. .. .. 696 piastrów i 5 reali.

Rzeczpospolita Peru.

W Lima zebrałem .. .. .. 4110 pesos 6 reali.

W Callao zebrałem .. .. .. 232 pesos 6 reali

Jakkolwiek przybyłem do Peru podczas rewolucyi, okazano mi jednak wiele sympatyi. Następujący obywatele zaproszeni przeze mnie utworzyli komisyą i wydali odezwę do krajowców: biskup Huanuco Manuel Teodoro, Manuel Bandini rektor seminaryum, Franciszek Xavier Mariategui członek najwyższego sądu, Emilio Althaus dyrektor banku peruwiańskiego, Józef Davila Condemarin prezes towarzystwa dobroczynności, Manuel Amunategui naczelny redaktor dziennika "El Commercio," ks. J. B. Valeri rektor kollegium, Jose Rueda, Manuel Villaran proboszcz i Emilio Bonifaz. Dzięki tym zacnym obywatelom, którzy ochotnie pospieszyli służyć naszéj sprawie. Szczególną téż cześć i dzięki winienem złożyć jego excellencyi Manuelowi Teodorowi del Valle biskupowi z Huanuco, który z całą gorliwością niósł mi pomoc w mojéj missyi. Dzienniki, jak we wszystkich rzeczachpospolitych, szlachetnie podnieśli głos swój w Limie w sprawie naszéj. Winienem tu objawić szczególną mą podziękę pp. Józefowi F. Pazsos i Vial redaktorom "El Nacional," Józefowi M. Monterola, redaktorowi "El Commercio," i ks. dr. Manuelowi Gonzales La Rosa redaktorowi "El Peru Catolico."

Ogłaszając w pismach publicznych niniejsze sprawozdanie, poczytuję za obowiązek podziękować jeszcze raz z głębi serca wszystkim przyjaciołom prześladowanego naszego narodu.

W danym czasie nie omieszkam zdać szczegółowego sprawozdania z użycia funduszów, które zebrałem.

Karol Mikoszewski, kanonik honorowy,
b. członek Rządu Narodowego Tymczasowego.

Londyn, 110, Gower Street, 3 maja 1868.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Dnia 27 grudnia 1867 r. zmarł w La Rochelle, we Francyi, Lucyan Kotyński, urodzony w 1808 w Sandomierzu; oficer polski, emigrant, a następnie profesor w liceum Rochelle'skim, członek akademii (l'officier de l'académie). W 1848 r. udał się do Galicyi, zkąd transportowany został do Tryestu i Algieru, gdzie dla utrzymania życia trzeba aż było tłuc kamienie na drogach. Profesorowie i koledzy dawni Kotyńskiego w Rochelle, dowiedziawszy się o tém, wstawili się do rządu francuzkiego, aby mu powrót do Francyi był dozwolonym. Wrócił więc i zajął napowrót dawne swoje miejsce profesora. Zacny chasakter, postępowanie wzorowe, przekonania demokratyczne zjednały mu powszechny i wyjątkowy szacunek u rodaków i Francuzów, czego najlepszym dowodem był tak liczny pogrzeb, jakiego dawno miasto nie widziało. Całe grono profesorów, wyższych urzędników, obywateli i rodaków, mimo tęgiego mrozu, towarzyszyło aż na cmentarz, gdzie inspektor akademii, zaszczytna dla Polski i dla zmarłego mową obchód ten zakończył. Kotyński zmarł nagle i bez testamentu. Zostawił około 12000 fr. po które dotąd nikt z Polski nie zgłosił się do p. Condamy, notaryusza zajmującego się tym spadkiem.

— W tych dniach zakończył życie, w Saint-Jean-d'Angély, także w departamencie Charente Inférieure, emigrant z 1831, nazwiskiem Benedykt Borowski, rodem ze Żmudzi; służył w 19 pułku piechoty.

Sekretarz gminy Centralno-Londyńskiéj zaprasza niniejszém Szanownych Członków na nadzwyczajne posiedzenie w przyszłą Niedzielę, 17 maja.

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.